Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA 27 Kwietnia / 9 Maja № 37. ROK 1856.

KILKA UWAG

DOTYCZĄCYCH STANU WŁOŚCIAN I ZAPEWNIENIA IM DOSTATNIEGO BYTU NA PRZYSZŁOŚĆ.

(Dokończenie.)

Zbawienna pomoc opiekuńczego Rządu może tym jedynym krokiem, przynieść pomoc obu klasom roboczym, choćby z téj względności, że uratowane zboże od zmarnowania poda zasiłek nędzy. Sprawiedliwy, stale oznaczony, ale przymusowy najem, zapewni życie dla jednych a drugim da możność do podźwignienia uczciwą pracą zamożności pojedynczych a następnie całego kraju, połączy pracujące klassy w jedno zawiąże między niemi ten konieczny wzajemny stosunek, na którym dalszy wpływ moralny i postęp spoczywa. Bez tego następstwa, przymusowy najem byłby tylko nasyceniem obecnéj potrzeby, zanim jéj nie zaradzi nowy jaki wynalazek maszyn.

Za owoce tego postępu uważam: Zaprowadzenie w każdéj wsi spichlerzy włościańskich, któreby przechowywały z roku na rok ziarno na obsiew, zaraz po zbiorach przymusowo składane. Dowolne bowiem niedosiewanie swoich polanków i robienie pustek, bardzo wiele się przyczynia do ubóstwa. Obmyślony przytém jednorazowy fundusz na zakupienie jednorocznéj reprodukcyi zboża włościańskiego, mógłby wystarczyć na podobny zakup corocznie. Zapas taki mógłby służyć tym samym włościanom za możność ratowania się w potrzebie czy to pożyczając czy odkupując własne ziarno, po cenach umiarkowanych. To ułatwienie sprzedaży i kupna, wyzwoliłoby ich raz na zawsze z rąk żydów i przecięło tę zgubną styczność z miastami.

Założenie sklepów wiejskich, zaopatrzonych we wszystkie przedmioty niezbędnie rolnikowi potrzebne, w najlepszym gatunku, za umierną cenę. Taka dogodność nie byłaby ze stratą przedsiębiercy chrześcijanina, a przynosiłaby włościanom niezaprzeczone korzyści moralne i materyalne, widoczną oszczędność w pieniądzach i w czasie.

Zwrócenie uwagi na ochronę od upadku inwentarzy, tego prawdziwego skarbu rolnika a częstokroć jedynego jego majątku, mianowicie zaś od zarazy księgosuszu, tak zabójczego a tak nieszczęściem upowszechnionego.

Każdorazowa składka pieniężna, postanowiona od sztuki, zebrana w powiecie czy okręgu i oddana w ręce komitetu ziemiańskiego, mogłaby służyć i za fundusz do użycia w razie objawionego nieszczęścia, dla spłacenia właścicielom bydła zarazą dotkniętego, które natychmiast zniszczone być powinno. Środek ten, użyty energicznie w samym początku objawionéj choroby, ograbiczyłby stratę na kilku lub kilkunastu sztukach: ale chroniłby najskuteczniéj od szerzenia się zarazy, odjąłby możność żydom roznoszenia jéj po całéj okolicy.

Drugą ważną przyczyną ubóstwa włościan, jest zbyteczne używanie trunku i nałóg pijaństwa. Przyznać winniśmy, że ku zapobieżeniu złemu żadnych skutecznych nieprzesiebierzemy środków.

Wszystkie kary pojedyncze są tylko bezowocném szamotaniem się z przemożną władzą wzrastającego nałogu.

Nie miałbym potrzeby dowodzić o ile zbyteczne użycie trunku wpływa na ubóstwo ludu, bo wpływ ten aż nadto jest widoczny; dla osób jednak mniéj obznajmionych ze skłonnościami naszych włościan winienem nadmienić, że —pominąwszy nałóg pijaństwa— włościanie zupełnie od tego nałogu wolni, bez względu na nierówność swéj zamożności, wszystkie główniejsze epoki i wypadki życia, uświęcają piciem i upiciem. Zarówno chrzciny, pogrzeb i wesele, smutek czy radość, zatapiają zwykle w trunku. Zwyczaj ten tak jest uporny i nielitościwy, że dla dogodzenia mu, gospodarz ostatnią resztkę chudoby poświęca.

Liczebny rachunek jaśniéj tę prawdę wykaże. Osada z pięćdziesięciu dymów złożona, wypija rocznie wódki za 900 rsr. Za połowę téj summy wypija na jarmarkach i odpustach. Kapitał ten rocznie oszczędzony, mógłby aż nadto wystarczyć na zabezpieczenie od głodu a nawet na ugruntowanie zamożności kieszeni, rozumu i zdrowia.

Mogę więc powtórzyć: że zniesienie wódki stawia w jednéj chwili włościanina, rzemieślnika czy sługę w zamożnym bycie.

Gdy jednak krok ten jest niemożebny, a nawet jako skok zbyt nagły w drodze postępowéj, przeciwnym jest naturze, należałoby go poprzedzić usiłowaniem ku zmniejszeniu używania trunku, do czego uważam za środki najwłaściwsze:

Zakaz palenia wódki ze zboża.

Podniesienie jéj ceny po szynkach do takiéj wysokości, aby trunek tęn był tém czém być powinien, to jest lekarstwem i sił pokrzepieniem po pracy, nie zaś ich odjęciem i zabójstwem.

Zakaz wydzierżawiania propinacyi.

Ograniczenie ilości jarmarków, bez możności ich odwoływania i t. p.

Wszystkie te środki mają niezaprzeczone zbawienne następstwa i są odpowiednie wszystkim sztucznym usiłowaniom rodziców, przy kształceniu dzieci na zacnych i użytecznych ludzi. Ze wzrostem moralnym dzieci, środki te stają się coraz mniéj użyteczne, a miejsce ich zastępuje nabyte własne przeświadczenie o potrzebie zacności i użyteczności. Na drodze tylko téj rodzicielskiéj opieki można dojść do skutków tak błogich.

Stan Duchowny najpotężniejszą ma tu władzę. Oby każdy kapłan był z serca ojcem duchownym swojéj parafii a każdy dziedzic czy jego zastępca, głową, radą i czynną opieką swojéj gromadki.

O ile postępowanie szlachetne duchownych wpływa na podniesienie i utrwalenie zasad moralności w ludzie, nie będzie od rzeczy wskazać przykładem wziętym z rzeczywistości.

W guberni Radomskiéj, w powiecie Sandomierskim, jest skromna parafija, nie liczna w dusze, nie obfita w stałe miejscowe dochody, ani znaczne dziesięciny, ale bogata w zacność i cnoty swego Pasterza. Wioski składające parafiję, nierozległą zajmują przestrzeń, ale ziemia rodzajna żywi znaczną stosunkowo gromadkę ludzi i każda morga ma prawie osobną do utrzymania familiję. Nieurodzaj ogólny dał się uczuć i téj żyznéj ziemi a głód zagrażał już co chwila swą srogością zubożałym wieśniakom, gdy cudowność miejsca sprowadziła im zbawcę i opiekuna w osobie czcigodnego proboszcza.

Przemówieniem i prośbą wyjednał on u parafian zamożniejszych ofiary w zbożu, każdorocznie składać się mające, stosownie do miejscowéj potrzeby. Sam zaś zajął się przerobieniem téj chętnéj ofiary na mąkę chleb i kaszę—które własną ręką rozdaje—a tak dziś i zawsze każdy ubogi z parafii, byle od miejscoweeo pana przyniósł świadectwo ubóstwa lub chwilowéj potrzeby, zostaje opatrzony w żywność odpowiednią.

Niedość że pamiętał o potrzebach ciała i raz na zawsze nędzy koniec położył, ale siłą poświęcenia i woli gromadkę swoją na drogę moralności wprowadza. Otworzył dla niéj pewien rodzaj bractwa, zapisując każdego chętnego w umyślną na ten cel księgę, za opłatą na ubogich kop. sr. 30. Każdy przystępujący do tego bractwa, obowiązuje się uczęszczać regularnie co święto do kościoła, zarzeka się używania przekleństw; złorzeczeń i słów nieprzyzwoitych, przyobiecuje solennie umiarkowanie w trunku i szanowanie cudzéj własności. W nagrodę za to wyrzeczenie się złych nałogów, za to nieustanne czuwanie nad sobą, każdy ma zapewniony ze strony proboszcza bezpłatny pogrzeb, z nabożeństwem kościelném, ze światłem i dzwonami.

Pamięć o śmierci jest tak wielka u naszego ludu i oględność na przyzwoity pochówek tak przeważna, że książka już się zapełnia a moralność widocznie wzrasta.

Z tych dwóch charakterystycznych rysów każdy odgadnie, jak wypełnia ten zacny kapłan i inne powinności duchowne. Jak tam każdy objaśniony w zasadach wiary, jakie nauki odbiera w kościele i każdém zetknięciu, jakie owoce przynosi tam spowiedź święta i t. p.

Nie jest tu miejsce oddawania czci należnéj podobnym mężom, ale przemilczeć niepodobna uwielbienia jakie się w sercu obudza.

O zaprawdę! jakżebyśmy doszli wysoko na drodze duchowéj, gdyby każdy z nas tak jasno widział i pojmował świętość swego posłannictwa.

Ograniczam się na podaniu tych kilku uwag, obawiając się rozwlekłości, któréj przedmiot tak ważny i tak już uniknąć nie pozwolił. Wymieniłem te tylko kwestye, które przy pomocy opiekuńczéj władzy, dałyby się wprowadzić w wykonanie przez nas samych.

Złodziejstwo —tak nadzwyczajnie upowszechnione — jest jedyną z pominiętych kwestyj. Należałoby wskazać, ile wpływa na nędzę ludu, jak mu zatruwa goryczą kawałek zapracowanego chleba—który dzień i noc strzedz musi od grabieży— jak złodziéj każdy, doskonalszym wraca po odsiedzianéj karze i zręczniéj i śmieléj rzemiosło swoje prowadzi..... ale ta plaga społeczności aż nadto dotykalnie każdemu jest znaną, pozostawiam ją więc bez rozbioru.

Rozprawkę niniejszą, skreśloną wedle przekonania opartego na długoletniem przeświadczeniu: bom z tym ludem wzrósł —a dziś obcuję i wspólnie pracuję— przedstawiam tutaj. Szczęśliwym będę jeżeli choć jedna uwaga moja obudzi współprzekonanie i znajdzie sankcyą —a w zastosowaniu przyniesie ulgę moim współpracownikom i braciom.

W.

Środek zapobiegający przeciw zgniliznie

czyli motylicom u owiec, oparty na doświadczeniu.

Trzydzieści lat jestem gospodarzem na wsi; w przeciągu tego czasu nigdy nie doznałem upadku a mianowicie nie miałem zgnilizny czyli motylic u owiec. Nie nastręczyła mi się zatém sposobność zauważania téj tak nieszczęsnéj owiec choroby. Dopiero w roku 1853, w nowo nabytych dobrach Strzegocin pod Kutnem, pierwszy raz doznałem téj klęski w owczarni: raz więc jako nieobeznany z tą chorobą, drugi, że w dobrach tych niezamieszkiwałem ciągle, nie pomyślałem iż mnie ta szkoda może spotkać! Spostrzegłem dopiero w późnéj jesieni tegoż roku, że stado moje już całe opanowaném zostało tą chorobą. Jako nowicyusz w leczeniu tejże, udałem się do książek weterynarskich, jakotéż do weterynarzy okolicznych, końcem zapobieżenia upadkowi: lecz wszystkie użyte środki (kosztowne nawet, bo jakąż to ilość potrzeba było sprowadzić goryczki i innych lekarstw na 3000 owiec?) stały się nieużytecznemi, gdyż zgnilizna ta daleko się była posunęła. Często jednak kazałem przy sobie sekcye robić na upadłych sztukach i zauważałem, że pomimo użycia tylu środków, znajdowałem motylice albo żyjące jeszcze albo téż zdechłe dopiéro razem z owcą. Przekonałem się zatém, iż dotąd używane okazały się bezskuteczne i nie oddaliły nawet głównego złego u owiec. Zacząłem więc baczniéj zwracać uwagę na pokonanie takowego i pozbycie się go zatruciem motylic. Poprzestałem zadawać poprzednio używanych lekarstw i rozmaicie probując, natrafiłem szczęśliwie. Terpetyna czysto zadawana, jedynie może zapobiedz i dzielną okazała się na motylice trucizną; użyłem jéj więc dla całego stada a po trzech dniach dawania, znalazłem w każdéj upadłéj owcy wszystkie motylice czarne; czego dawniéj przy używaniu poprzednich środków nie można było dokazać. Stada mego jednak, przez spóźnienie w leczeniu, uratować nie mogłem, gdyż przez motylice zupełnie zdezorganizowanéj wątroby już uleczyć nie było podobna. Straciłem więc 1300 owiec i te tylko zostały uratowane u których choroba późniéj się zaczęła rozwijać.

Korzystając więc z mego doświadczenia, postanowiłem być odtąd ostrożnym a przypuszczając, iż podobny wypadek może jeszcze raz stado spotkać, użyłem jeszcze terpetyny w roku następnym, w samym zarodzie téj choroby. Tym sposobem w roku 1854, jakotéż w 1855 uratowałem moje owce, chociaż te lata w innych owczarniach, takie straty i klęski przyniosły. Oparty zatém na doświadczeniu i chcąc przyjść w pomoc radą moim współobywatelom, w razie podobnego wypadku, donoszę, w jakiéj proporcyi zadawać tę zbawienną prezerwatywę owcom zapasionym.

Doświadczoném jest, że owce, rachując od czasu zapasienia czyli powzięcia choroby, w pięć miesięcy (150 dni) zdychają. Nie należy zatém czekać z leczeniem tak długo, bo wtenczas wszystko stanie się daremne, ale uważać pilnie należy, kiedy nastanie wilgotne powietrze lub ulewy, które stają się najczęściéj główną przyczyną klęski, szczególniéj na żyznych i nie przepuszczalnych gruntach. W parę miesięcy zatém od tego czasu, mianowicie w końcu Września lub na początku Października (przypuszczając że ulewy były w Czerwcu lub Lipcu) należy rozpocząć kuracyę stada, ażeby motylice w samym zarodzie zniszczyć a to w ten sposób. Zadawanie terpetyny przy zielonéj paszy nie skutkuje: trzeba zatém stado zamknąć w owczarni przez trzy dni na suchéj paszy, po upłynionych trzech dniach, dawać na czczo, przez trzy dni, każdéj owcy po miernéj łyżce, jakiéj się używa dla dzieci, terpetyny czystéj. Siódmego dnia zostawić owce w owczarni a ósmego, po zadaniu rano suchéj paszy, wypuścić w pole około południa. Należy dawać terpetynę dobrą, czystą, a nie w pół z wodą, jaką zwykle sprzedają. Dobrze jest także wozić w jesieni chorym owcom choinę, którą z instynktu chętnie pożerają.

Jagniętom na włosiennice, co się poznaje kiedy zaczynają kaszlać, daję to samo lekarstwo, po łyżce od kawy, przez trzy dni, na czczo, ale winny być postawione również poprzednio na suchéj paszy, jak to wyżéj było powiedziane co do owiec. Ten środek zaś dopiéro

używany, kiedy włosiennice już opanowały całe płuca i pozbijały się w kłęby w krtani u jagniąt, pokazał się już nie tyle skutecznym. Cielęta również, na przypadek kiedy mają motylice co się często zdarza, dostają po łyżce terpetyny z najlepszym skutkiem.

Szczypiorno, 20 Kwietnia 1856 r. *Maciéj Ordęga.*

O ogrodnictwie.

UWAGA ULOTNA LUBOWNIKA OGRODU.

»Jakóbie, ty skończysz na zbieraniu ziół!« wyrzekł o sobie tak nazwany filozof genewski. Czyby to przyjąć za wyrocznię powszechną dla ludzi wieku podeszłego, nie wiem: wnosząc atoli z tego co mi się nie raz widzieć zdarzyło, twierdziłbym musiał wcale przeciwnie. Znałem szanownego ze wszech miar obywatela sześćdziesięcio-letniego, który kupiwszy znaczną włość, zastał w niéj tak nazwany dwór wcale niemieszkalny. W czasie deszczu rozstawiano pod dachem wszystkie sprzęty odpowiednie, dla chwytania wody ściekającéj przez szpary pomiędzy gontami, a jeszcze mimo to musiał z łóżkiem odbywać wędrówkę po pokoju, dla zabezpieczenia się od kroplistéj kąpieli. I z dołu woda dostawała się strumykami do pokoju, sącząc się pod spróchniałą podwaliną. Żadne atoli namowy skłonić go nie mogły do wzniesienia nowéj rezydencyi, choć funduszu na to nie brakło. Tłumaczył się pozornie bardzo logicznie, że niechce budować przeciw gustowi swojego następcy. Właściwa atoli przyczyna podobno w czém inném się ukrywała. Pan S... także sześćdziesięcioletni, wybudował dom piękny i w pół roku wyniósł się aż na tamten świat. Pan M. nawet nie dokończył domu, kiedy go wyprowadzono na cmentarz i t. d.

Toż samo niegdyś działo się z ogrodami, z tą tylko różnicą, że pod względem budowy, przyzwoitość kazała ukrywać przyczynę na obawie śmierci polegającą, w zakładaniu zaś ogrodów można było tę przyczynę zmodyfikować wyrażeniem:— albożja się doczekam owocu? Teraz zdaje się, że obadwa te przesądy upadły; tak przynajmniéj wnioskowaćby należało, z tego powszechnego zajęcia się dziełami o ogrodnictwie, z tych kiedy niekiedy pojawiających się artykułów o ogrodach, z tych katalogów roślin, z tych worków pieniędzy, jakie od nas wędrowne ogrodniki niemieckie za dzikie płonki wywożą i t. d. Czy tak jest w istocie, zaręczyć nie mogę, ale to muszę wyznać, że jako dla lubownika ogrodów, sam domysł już jest przyjemnym. Muszę wprawdzie uprzedzić czytelnika, jeżeli się jaki znajdzie, że ja na teraz nie mam ogrodu: nieprzyjaźna skłonnościom moim fortuna wydarła mi tę jedyną w życiu pociechę; musiałem się pozbyć ogrodu mozolną pracą założonego, zrzec się owoców drzew, z pestki wyhodowanych i własną ręką szczepionych; alem się nie pozbył przywiązania do ogrodu, tak dalece, że gdyby mi Opatrzność nastręczyła sposobność posiadania gruntu, choć aby na ogród przydatnego, gotów jestem w wigilję śmierci siać, sadzić i szczepić, nie utyskując bynajmniéj, iż owoców kosztować nie będę, ani bacząc na to, czy trafię w gust mojego następcy, lub nie: wszakże mu zostawię wolność zmiany, a nawet i wytępienia.

To powiedziawszy, zdaje mi się że się uwolnię od zarzutu, że na biurku sieję, sadzę i szczepię, jak to już nie jednego pisarza agronoma spotkało. To co powiem, oparte jest częścią na indywidualném i praktyczném zapatrywaniu się na rzecz, częścią na własném i dość długiém doświadczeniu. Co mi tém łatwiéj przyjdzie, gdy nie zamierzyłem wdawać się w szczegóły ogrodnictwa, ale tylko w ogóle rzucić kilka uwag o ogrodach.

Czy to przywara wieku starego, czy skutek upodobania, tego nie wiem, ale dość na tém, że żadną miarą pojąć nie mogę mieszkania na wsi bez ogrodu. Zapewne odpowie na to nie jeden, że wieś wsi nie równa, a ja na to, że ogród ogrodowi nie równy. Wszakże wiadomo, że są ogrody tak nazwane angielskie, czyli podobno właściwiéj chińskie, ogrody włoskie, ogrody owocowe czyli tak zwane sady i ogrody warzywne. Jabym zaś praktyczniéj nazwał ogrody bogaczów, ogrody panów, ogrody szlacheckie i ogródki włościańskie.

Co się tyczy ogrodów bogaczów i panów, do tego potrzeba wykwintnego i delikatnego gustu, a że go u nas nie ma wcale, panowie więc sprowadzają ociężałych kunstgertnerów niemieckich, dla pokazania sztywnych karykatur ogrodowych; o tych więc ja nawet wspominać nie myślę, bo te co widziałem są dla mnie niepojęte, a gust ich tak wyrafinowany, że stokroć milszą jest naturalna dąbrowa, od tych sztucznych piękności bez wdzięku; o samych więc ogrodach szlacheckich zamierzyłem zrobić uwagę.

To dawno Rzymianin, bo przed osiemnastą wiokami z górą powiedział, iż sztuki ten dokazał, kto pożytek z przyjemnością skojarzył. Ja żyjąc w epoce wygórowanego interesu, spytałbym się go, czy jest przyjemność bez pożytku? Co mi za przyjemność która procentu nie przynosi! Dla tego ja jestem zwolennikiem balów, ale tylko dla ubogich, bo przynajmniéj jest korzyść dla biednych, mają cząstkę i próżniaki. Otóż dla téj saméj przyczyny, jestem zwolennikiem ogrodów przyjemnie pożytecznych. Kiedy mi ogród przynosi rocznie rub. sr. 150 — 300, (im więcéj, tém lepiéj), to mi przyjemność rzeczywista, nie urojona, bo pożytek idzie do kaletki.

Otóż ja w szlacheckim ogródku przedewszystkiém, za pierwszą i główną rzecz uważam pożytek. Delikatne owoce, piękna włoszczyzna, wyborowe ogrodowe jarzyny, albo przyniosą grosz gotowy, albo oszczędzą jego wydatek, a w miarę okoliczności i jedno i drugie. To wszystko da się osiągnąć w jednym i tym samym ogrodzie, sposobem łatwym, kunstgertnera nie wymaga, a koszt ledwie na uwagę zasługuje.

W każdéj wsi, w każdym folwarku, w każdéj nawet fortunce szlacheckiéj, jest przy domu, lub blisko domu ogród warzywny, na marchew, buraki, pasternak i kapustę przeznaczony; czemużby nie można pomnożyć użyteczności zasadzeniem drzewek w stosownéj ilości, przyozdobić kwiatami niewyszukanemi, ale zawsze pięknemi. W zacienionym gruncie nie udają się warzywa, jeżeli więc ogród zbyt mały, nie ma co myśleć o korzyści z owoców, bo z kilku lub kilkunastu drzew skupionych, owoców nie wiele, a ogrodowiny wcale mało, albo i nic; taki więc ogródek dla przyjemności obsadzić do koła śliwkami, w przedziałach mieszcząc kwiaty. Tym sposobem będzie korzyść znakomita, bo śliwki przy płotach, lub parkanach umieszczone, zajmą grunt dla warzyw niedogodny, a zatém po większéj części pusty, że zaś te drzewa nie rozrastają się szeroko, nie będą więc rzucać zgubnego cienia na sąsiednie grzędy. W przedziałach między temi drzewkami, także przy płocie, pousadzać róże stulistne, a wreszcie z kwiatów floxy, irysy, lilie białe, hemerokallisy, tulipany, narcyzy i t. d. Trwałe kwiaty mają pierwszeństwo przed dwuletniemi lub rocznemi. Wreszcie, przed takim rabacikiem zostawić ścieżkę łokciową, dla wygodniejszego przejścia, urządzić altankę z drążków, osłonioną winem dzikiem, powojami, przestępem, albo nakoniec tyczkowym grochem szablastym. Tak tanim kosztem i jest przyjemność odetchnienia chłodem i świeżém powietrzem w dni świąteczne, od zatrudnień gospodarskich wolne i korzyść pomnożona. W ogródku mórg gruntu zajmującym, można w ten sposób, bez uszczerbku, 90 drzewek umieścić, a skoro się rozrosną, przy troskliwém pielęgnowaniu i przy pomyślnéj porze, można z nich mieć większy dochód niż z warzywa całego ogrodu.

Przy powiększonéj znacznie przestrzeni można plan na większą skalę rozwinąć. Podzielić ogród na kwatery, obsadzić te kwatery drzewami w przedziałach właściwych, w upodobanéj stronie ogrodu zostawić szerszą ulicę, a przy niéj po obudwóch stronach rabaty kwiatowe. Tu już ozdoby mogą być wykwintniejsze, kwiaty trwałe i roczne wyszukańsze. W takim sposobie postępować może ogród szlachecki do co raz większych ozdób, póki się nie zbliży do pańskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI HANDLOWE

ZBOŻE.

Gdańsk, 1 Maja. Targi angielskie w upłynionym tygodniu podniosły się materyalnie. W ostatni poniedziałek za pszenicę krajową chętnie 1 do 2 szyl. płacono wyżéj a i na zagraniczną po lepszych cenach odbyt był łatwiejszy. Zasiewy zimowe obiecują wiele; ożywienie jednak obecne jest koniecznym wypływem szczupłości zasobów i ogólnych potrzeb konsumcyi, a ogólna opinija dalszy postęp cen zapowiada.

W ciągu tygodnia dostawiono do Londynu:

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lnia. i rzepak	mąki. centnarów
z kraju	7525	2661	4434	530	—	35440
z zagranicy	6770	1336	9614	22	225	12895

Targi prowincyonalne szkockie i irlandzkie, wszystkie bez żadnego wyjątku za popędem londyńskiego podniosły się.

We Francyi i Belgii ceny codziennie idą w górę a rezerwa mąki się zmniejsza.

W Holandyi ostatnie targi zamknęły się z podwyższeniem 30 guld. na łaszcie. W Hamburgu i wszystkich handlowych portach ceny pszenicy wzmocniły się.

Na naszéj giełdzie żadnych nie było interesów, bo też parę tylko prób wystawiono na sprzedaż. Za pszenicę podolską białą 128 funtową, a ciemną 129-funtową żądano 830 guld. wszakże nie otrzymano stosownéj ofiary. Tutejsi spekulanci nie mają odwagi na tak wysokie jak teraz ceny zawierać tranzakcyj i oczekują pewniejszego targów angielskich ustalenia.

Ostatnich notowań pszenicy nie możemy zmienić. Żyto zaś od przeszłego tygodnia podniosło się do 10 tal. na łaszcie. Na giełdzie żadna sprzedaż nie była notowaną.

Czas mamy najprzyjaźniejszy dla wegetacyi, ciepło z wielkiemi deszczami.

Toruń przebyło: pszenicy łasztów 175, siemienia łaszt. 381, konopi 77 cent. oleju 15 cent. belek dębowych 1302.

Alexander Makowski et Comp.

Ogłoszenia.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1856 r.		ŻĄDAJĄ r. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ r. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94	80	94	65
Gdańsk 100 talarów	2 M.	94	65	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	144	30	—	—
Londyn 1 funt sterlin	3 M.	6	45	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	99	67	99	50
Petersburg ditto	1 M.	100	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	77	10	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	95	85	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperyały Rossyjskie		5	25	—	—
Holenderskie dukaty nowe		—	—	—	—
» » stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austryackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rub. sr.		84	84	—	—
oprócz kuponu 4%		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu oprócz kup. (*)		—	—	—	—
» » III » za 15 r. sr.		14	75	—	—
Obligacye udziałowe . . . . na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacye cząstkowe . . . . » 500 »		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A. . . » 300 »		—	—	—	—
» » B. . . » 200 »		—	—	—	—
Dowody Komissyi Centr. Likw. za 100 »		—	—	—	—
Nowa Rossyiska pożyczka z 1854 5% oprócz kup.		98	15	—	—

(*) Wartość kuponu od listów zastawnych kop. 22½
Od nowéj Rossyjskiéj pożyczki rsr. — kop. 34 11/18

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 5 Maja 1856 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	95 1/2
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	105 1/2	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	—
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	82 3/4
» Listy Zastawne nowe	92 1/2	92 1/3
» Obligacye 500-złotowe	—	88
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	94 1/4
» B. 200 »	—	20 3/4

W drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie d. 25 Kwietnia (7 Maja) 1856 r.— Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**